ACTA UNIVERSITATIS LODZIENSIS
FOLIA IURIDICA 56, 1993
http://dx.doi.org/10.18778/0208-6069.56.07

PRACE DROBNE

Józef Matuszewski

SCHLESISCHES URKUNDENBUCH (t. 1—4)*

SCHLESISCHES URKUNDENBUCH (Bd. 1—4)

1. Wspaniałe wydawnictwo. Żadna dzielnica „Polski w podziałach" nie może się poszczycić edycją, stojącą na równie wysokim poziomie; nie mogą z nią konkurować wydawane współcześnie nasze dyplomatariusze mało- i wielkopolskie. *Schlesisches Urkundenbuch* to rzecz wręcz doskonała[1]. Zasługuje na miano klasycznej. Na niej nam się wzorować.

---

* Wydawnictwu poświęcono już wiele recenzyj, notuje je skrzętnie ŚKH Sobótka. Autor przedstawianych tu uwag, nie mając odwagi czekać na ukazanie się piątego tomu, ogranicza się z konieczności do publikowanych dotąd czterech tomów. **Skróty użyte w przypisach**: **CPH** — „Czasopismo Prawno-Historyczne"; **HPPP** — *Historia państwa i prawa Polski;* **KDMp** — *Kodeks dyplomatyczny Małopolski;* **KDWp** — *Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski;* **KH** — „Kwartalnik Historyczny"; **Ks. Henr.** — *Liber fundationis claustri sanctae Mariae Virginis in Heinrichow*, ed. J. Matuszewski, S. Rospond, Poznań 1949; **MIÖG** — „Mitteilungen des Instituts für Österreichischegeschichte"; **RKJ ŁTN** — *Rozprawy Komisji Językowej Łódzkiego Towarzystwa Naukowego;* **SlStp** — *Słownik staropolski*, red. K. Nitsch; **SUb** — *Schlesisches Urkundenbuch*, oprac. i wyd. H. Appelt, W. Irgang, J. J. Menzel; **ŚKH Sobótka** — „Śląski Kwartalnik Historyczny »Sobótka«"; **ZfO** — „Zeitschrift für Ostforschung"; **ZNUŁ** — „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Łódzkiego"; **ZRG GA** — „Zeitschrift für Rechtsgeschichte Germanistische Abteilung".

[1] Publikacja spotkała się ostatnio z bardzo wysoką oceną R. Żerelika [rec.], ŚKH Sobótka 1989, 44, s. 633—636. Autor jej zwraca uwagę na to, że dużą liczbę dokumentów drukowano po raz pierwszy. Równocześnie stwierdza pomyłki w sygnaturach oraz pominięcie pewnych przekazów, s. 634—635. Na uwagę szczególną zasługują aneksy dodane do jego artykułu *Uwagi nad najdawniejszymi edycjami kodeksów śląskich*, Aneks 1, Dokumenty z lat 1205—1266 uważane za zaginione, rewindykowane w 1980 r. w NRD, ŚKH Sobótka 1986, 41, s. 127—128, oraz Aneks 2, Przekazy dokumentów nieznane H. Appeltowi i W. Irgangowi, *ibidem*, s. 128—129.

Zawdzięczamy ją niemieckim historykom. Pierwszy tom ukazał się w opracowaniu Heinrichta Appelta. Następne od 2—4 przygotował do druku Winfried Irgang. Oczekujemy spod jego ręki tomów dalszych. Wydawcy są fachowcami o wyjątkowych kwalifikacjach. Dali się już poznać przedtem z wielu prac, świadczących o dobrym przygotowaniu do owego przedsięwzięcia. Ich akrybia zrobiła resztę.

Dodajmy osobną pochwałę wydawcom dyplomatariusza śląskiego; nie znaleźliśmy ani jednego wypadku, w którym można by było zarzucić im niezrozumienie łacińskiego tekstu. Tymczasem z takim roszczeniem musieliśmy wystąpić parokrotnie wobec kodeksów dyplomatycznych wydawanych ostatnio przez historyków polskich.

2. Dokument, akt o treści prawnej, nie jest nigdy źródłem wyczerpującym. Inna rzecz, czy mediewista kiedykolwiek takim dysponuje; w istocie opiera się zawsze na fragmentach.

W przywileju istotną rzeczą jest *dispositio,* ta jego partia, która dotyczy zaszłości prawnej. Okoliczności, w jakich do niej doszło, nie muszą być w pełni ujawnione. Przedstawi je w pewnym stopniu narracja. Wszakże często, bardzo często ona uboga w informacje[2], czasem kamufluje pewne wydarzenia, nieraz je świadomie fałszuje. A nawet gdy zgodnie z prawdą rysuje sytuację, w której przywilej wystawiono, jej charakterystyka nie jest pełna. Stąd zrozumiałe trudności w interpretacji dokumentów. Uzupełni je dopiero tekst narracyjny, o ile się znajdzie.

Przykładu współistnienia stosunkowo dużej liczby dyplomów, wzbogaconych narracją, dostarcza nam Śląsk ze swoją znaną Księgą Henrykowską. Przedstawia ona dzieje majątku klasztornego udokumentowane przytoczonymi w niej in extenso przywilejami. Widać tu doskonale, ile zawiera ona informacyj, których szukalibyśmy daremnie w tenorze dyplomów. Oto kilka przykładów.

Skromnie wygląda nasza wiedza o okolicznościach, w których doszło do nabycia przez klasztor wsi Bobolice, gdy oprzeć się na akcie

---

Recenzent wydrukował pełne teksty dwóch dokumentów, które w t. 4 (SUb) ukazały się tylko w regestach. W drugim z nich wprowadzilibyśmy dwie poprawki: s. 636, w. 8—9: *cum omni iure et dominio* (nie: *cum omnium iure*); s. 637, w. 1—2: *capitali* (nie: *capituli*) *omnimodo nobis iudicio reservato.* Mamy tu do czynienia z zarezerwowaniem wyższego sądownictwa dla księcia; w innym wypadku z niego władca rezygnuje, np. 1295, KDWP 2, nr 739: *cum omni iudicio maiori et minori, capitali videlicet et manuali. Iudicium capitale* to sądownictwo w sprawach „głównych", takich, w których grozi kara głowy, czyli możność skazywania na śmierć. Lekcja *capituli* nie wchodzi w ogóle w rachubę.

[2] Por. J. J. Menzel, *Die schlesischen Lokationsurkunden des 13. Jahrhunderts,* Würzburg 1977, s. 173; zauważ, że na obwolucie podano jako datę wydania rok 1978.

z 1239 r. (SUb 2, nr 172). Dowiadujemy się z niego tyle tylko, że czterech dziedziców sprzedało swoją posiadłość cystersom za dziewiętnaście grzywien; ponadto dyplom informuje, w jaki sposób sprzedawcy rozdzielili między sobą otrzymaną kwotę. Nie omieszkano także dodać — bo to dla prawnika istotne — że równocześnie zrzekli się prawa skupu. I to wszystko!

O ileż więcej dowiadujemy się z opowiadania ojca Piotra[3]. Wspomniani dziedzice to łotrzykowie. Oskarżono ich przed księciem o dokonywanie rabunków *(exercendo latrocinium)*, wobec czego władca kazał ich ująć i uwięzić. Zgodnie z obowiązującym sposobem przeprowadzania dowodu, musieli winowajcy stoczyć pojedynek sądowy, który wypadł dla nich niekorzystnie *(duellando devicti)*. Wobec tego mieli oni zwyczajem polskim *(more Polonico)* albo być straceni *(colla deponere)*, albo wykupić się od grożącej im kary śmierci *(se ipsos ad voluntatem ducis redimere)*. Ponieważ nie stać ich było na zapłacenie nałożonej grzywny, nakazał im książę posiadaną nieruchomość sprzedać. W tej sytuacji bracia owi — znowu zgodnie ze zwyczajem polskim — zaoferowali nabycie Bobolic krewnym. Wszakże i ci nie byli również w stanie uiścić ceny kupna. Książę przeto za radą i postanowieniem baronów *(consilio et iudicio)* wydał decyzję, której mocą nabywca wspomnianej wsi, wykupujący łotrzyków od kary śmierci, wolny będzie na zawsze od retraktu krewnych. Wówczas to za radą i z zalecenia księcia *(ad consilium et preceptum domini ducis)* nabył Bobolice opat henrykowski[4]. Czy w ogóle porównywalne z sobą te dwa źródła informacyjne?

Przykładów tego rodzaju możemy przytoczyć znacznie więcej. Oto racje, które skłoniły cystersów do zamiany wsi z pewnym rycerzem: „Lecz że ów Michał usiłował częstokroć dokuczać klasztorowi, więc zasiedlił swą posiadłość Niemcami. Z tego też to powodu w owym czasie, gdy się to stało, tańczyły w dni świąteczne niewiasty i dziewczęta w naszym ogrodzie. Widząc to, opat ówczesny, pan Bodo, niepomiernym ogarnięty był strapieniem, i mówił sobie w duchu: «Jeżeli te tańce z pokolenia na pokolenie będą się tu powtarzały i wejdą w zwyczaj, stanie się to groźnym niebezpieczeństwem zatraty wielu dusz w tym klasztorze». Przeto — ile mógł — starał się, by tę nieprzystojność *(spurcicia)* oddalić od klasztoru i niejednokrotnie porozumiewał się z pomienionym Michałem co do jakiejś zamiany"[5]. O tych wszystkich szczegółach w dokumencie z 1254 r. znowu ani słowa[6].

---

[3] Ks. Henr., s. 201—202.

[4] *Ibidem*, s. 260—261. Informacje omawianego dokumentu uzupełnia w pewnym stopniu akt książęcy z 1247 r., Ks. Henr., s. 263, SUb 2, nr 323.

[5] Ks. Henr., s. 113; łaciński tekst oryginału s. 273.

[6] *Ibidem*, s. 274—276; SUb 3, nr 123.

Przypomnijmy też okoliczności, w jakich dokonało się nadanie klasztorowi Jaworowic: książę nakazał rycerzom odbyć turniej *(tornamentum)*, na co oni wyrazili zgodę pod warunkiem, że ubogi klasztor *(claustrum* [...] *rebus et substantia valde exiguum, pauperrimum)* otrzyma wspomnianą wyżej wieś[7]. Znowu o tej okoliczności dokument milczy[8].

A jak przedstawiają się pertraktacje klasztoru z dwoma niegospodarnymi Ślązakami, braćmi Boguszą i Pawłem, których cystersi zwabili do Wielkopolski? Okazało się, że i na nowym gospodarstwie nie potrafili się uchronić od upadłości. Wykorzystali to cystersi, skupując od nich również wielkopolską posiadłość[9].

Charakterystyczne jest też uzupełnienie aktu Henryka Brodatego z 1221 r. informacją ojca Piotra, że to książę nadał lokowanej wsi nazwę Budzów i dlaczego tak ją właśnie nazwał: *quam appellavit nomine rivuli Budsow*[10].

Autor Księgi Henrykowskiej podaje imię pisarza dokumentu wystawionego w 1239 r. w sprawie Skalic przez Henryka Brodatego: *Eadem hora iussu ducis quidam dominus Conradus, capellanus curie et in Lewenberk plebanus, scripsit super hoc facto privilegium verbo ad verbum in hunc modum*[11].

A nieocenione opisy przebiegu dwu rozpraw sądowych[12]. Okazuje się, że na pierwszej z nich *dux Bolezlaus met surrexit et posuit in loco suo et pro se iudicem* [...] *et dux met loquebatur ibidem verbum claustri!*

Nie brak też świadectwa faktycznej niemocy śląskiego władcy: [...] *et sciendum, quod dux antiquus cognomine Barbatus non poterat in illis silvis diebus suis propter eorum (latrunculorum) violentiam aliquam villam locare*[13].

Znowu autor drugiej księgi podaje, że Jan Ossina *tamen habens hoc cognomen a villa sua Ossin*[14]. Zanotujmy też wypowiedź (autentyczną?) Henryka III: *Volo patrum meorum hereditates rehabere.* Groziła ona klasztorowi utratą Jaworowic, *ubi harenam ad opus accipiat, preterea pascua pecorum circa hunc claustrum valde minuuntur*[15]. Ileż i komu

---

[7] Ks. Henr., s. 269—270.
[8] *Ibidem*, s. 270—271; SUb 2, nr 241.
[9] Ks. Henr., s. 300—307; SUb 3, nr 97, 179, 251.
[10] Ks. Henr., s. 285; SUb 1, nr 210.
[11] Ks. Henr., s. 266; przywilej drukowany na s. nast.; SUb 2, nr 167.
[12] Ks. Henr., s. 262, 292—293.
[13] *Ibidem*, s. 295.
[14] *Ibidem*, s. 311.
[15] *Ibidem*, s. 272.

dał klasztor łapówek, by temu niebezpieczeństwu zaradzić! Dane przywileju wystawionego w tym związku są o wiele uboższe[16].

A wreszcie najstarsze polskie zdanie prozaiczne wypowiedziane rzekomo przez Boguchwała Brukała[17]. Bez literackiej fikcji z pewnością tu się nie obeszło[18]. W dokumencie nie pojawiłoby się ono nigdy.

Rzeczywiście, w przywilejach szukalibyśmy daremnie równie barwnych informacyj. A bynajmniej nie wyczerpaliśmy wszystkich wypadków. Zachodziła bowiem uzasadniona obawa powtórzenia przez nas całości treści henrykowskiej książeczki. A to nie jest naszym zadaniem. O ileż wiedza historyka bez wypowiedzi Piotrowych i jego następcy byłaby uboższa. Uwidacznia się tu wyraziście kolosalna wyższość źródła narracyjnego nad dokumentowym. Choć nie przeoczamy faktu, że cytowana Księga w dużym stopniu łączy w sobie obie te właściwości, narracji i dyplomu. Oczywiście, nie lekceważymy sobie i przywilejów. One również zawierać mogą szczegóły, których znowu współczesny narrator nie zanotował. Najkorzystniej byłoby dla historyka, gdyby dysponował równocześnie obu rodzajami źródeł, narracyjnymi i dokumentowymi. Wszakże to sytuacja u nas w trzynastym wieku wyjątkowa, Księga Henrykowska jest jedyna. W olbrzymiej ilości wypadków skazani jesteśmy na dokumenty. I tylko na nie. Są one dla nas wyłączną niemal podstawą źródłową[19]. Stąd olbrzymia ich rola. Liczą się wprost na wagę złota[20]. Warto im zatem poświęcić dużo mozołu.

Tym samym uwydatnia się zasługa tych, co je wydają. I to z takim pietyzmem i kompetencją, jak to robią niemieccy historycy. Edycja śląska zawiera materiał bezcenny; bez niego nie można pisać odpowiedzialnie nie tylko dziejów Śląska, lecz i historii Polski piastowskiej. Z niecierpliwością oczekujemy ukazania się tomów dalszych.

3. Wydawca pierwszego tomu, Heinrich Appelt, stwierdza, że publikacja nie była w stanie „alle jene strengen Anforderungen zu erfüllen, die man an eine landschaftliche Urkundenedition dieser Art normalerweise zu stellen gewohnt ist"[21]. Wypowiedź ta dowodem skromności edy-

---

[16] *Ibidem*, s. 272—273; SUb 3, nr 150.

[17] Ks. Henr., s. 299.

[18] Por. J. Matuszewski, *Najstarsze polskie zdanie prozaiczne. Zdanie henrykowskie i jego tło historyczne*, Wrocław 1981, s. 93—123.

[19] Waga ich maleje w stuleciach następnych, w miarę zwiększania się liczby innego typu źródeł. Od 16. w. począwszy dyplomatariuszy generalnych się nie wydaje.

[20] Trudno zgodzić się ze zdaniem S. Kurasia, odnoszącego się do dyplomów z lekceważeniem. Jego opinię powołuje W. Irgang.

[21] Na innym miejscu, co prawda, konstatuje, że przygotowano ją „mit den Methoden der modernen Urkundenforschung".

tora. Zrozumiałe bowiem, że przy olbrzymich stratach, spowodowanych przez drugą wojnę światową, nie dało się pewnych mankamentów uniknąć. W istniejących warunkach podstawą edycji stał się zbiór odbitek fotograficznych w liczbie około 14 000, zgromadzonych przez Historische Kommission für Schlesien, znajdujących się obecnie w Marburg an der Lahn. Zbiór ten jest zresztą stale aktualizowany. Pomocne przytem okazały się technicznie znakomite fascimilia opublikowane przez Stanisława Krzyżanowskiego w Monumenta Poloniae Palaeographica.

4. Ze strony polskiej pojawiła się również próba wydania dyplomatariusza śląskiego. Podjął się jej profesor wrocławskiego uniwersytetu, Karol Maleczyński. Wydał on *Codex diplomaticus nec non epistolaris Silesiae*. H. Appelt wyraża się o nim tak: „[...] diese an sich verdienstliche und gewissenschaft gearbeitete Edition", przyznaje, że sam zawdzięcza jej wiele bodźców. Wszakże publikacja jest pobieżna i powierzchowna. Maleczyńskiemu odmawia się wręcz kompetencji[22]. A przede wszystkim stawia się zarzut, że publikację swą oparł na wspomnianych materiałach, zgromadzonych przez Historische Kommission für Schlesien. Bez nich nie byłby w stanie w tak krótkim czasie swej roboty wykonać[23]. Zarzut okazał się tymczasem nieuzasadniony w całości. Bronił się przeciwko niemu polski wydawca sam[24]. Obroniła go ostatecznie współwydawczyni A. Skowrońska, wykazując, że pełna kartoteka dokumentów, złożona w Stephansdorf, przepadła w czasie działań wojennych bez śladu[25], a we Wrocławiu zachowały się skromne tylko pozostałości[26].

---

[22] W swoim cennym studium Menzel pisze tak: „[...] wenngleich man dessen Ausgabe immer wieder mit Gewinn ergänzend heranziehen kann [...] aber infolge unzureichender Vertrautheit mit Material und Landschaft eine spürbare Unsicherheit im eigenen diplomatischen Urteil zeigt". (*Die schlesischen Lokationsurkunden*..., s. 127).

[23] Por. kolejne recenzje H. Appelta w ZfO 1953, 2, s. 568—573; 1962, 11, s. 175—178; 1965, 14, s. 552—555, oraz SUb 2, s. IX. Wcześniej H. Thieme wyraził opinię: „[...] dass sie wenigtens, zusammen mit anderem in Schloss Stephansdorf ausgelagerten Material der Historischen Kommission für Schlesien, 1946, in die Hand polnischer Wissenschaftler geraten sind". (*Heinrich von Loesch*, ZfO 2, 1953, s. 577).

[24] K. Maleczyński, [rec.] ŚKH Sobótka 1964, 19, s. 409—410; tenże, [rec.] KH 1965, 72, s. 197.

[25] Por. przyp. nast.

[26] A. Skowrońska, *Na marginesie austriackiej edycji kodeksu śląskiego*, ŚKH Sobótka 1972, 27, s. 616—618. Przekonała ona Appelta, który stwierdza: „[...] als jetzt aufgrund einer endgültigen Klarstellung von polnischer Seite feststeht, dass heute in Breslau nur Bruchstücke dieser Sammlung vorhanden sind". (SUb 2, s. VIII). Tymczasem Irgang wyraża się dalej o publikacji Maleczyńskiego tak: „[...] die wissenschaftlichen Ergebnisse dieses Werks, die zum Teil auf deutschen Vorkriegsarbeiten beruhen"; „es basiert in erster Linie auf der Vorkriegsfotosam-

Zresztą — i to istotne — publikacja Maleczyńskiego skończyła się na zeszycie 3., doprowadzona została — wiemy — tylko do roku 1227. Po zgonie wydawcy rzecz utknęła, co nie bez satysfakcji w słowie wstępnym do omawianego wydawnictwa stwierdza Ludwig Petry. Maleczyński nie wykształcił następcy, który by jego przedsięwzięcie kontynuował. Na tym polega dramat. Pełną edycję trzynastowiecznych dyplomatów śląskich zawdzięczać zatem będziemy historykom niemieckim. Tym samym oddalić trzeba zarzut Maleczyńskiego, że oni niepotrzebnie rzecz dublują[27]. *Beatum scelus!*

5. Jako „eigentlicher wissenschaftlicher Inaugurator des Unternehmens" poczytany zostaje Leo Santifaller. On był „Begründer und langjähriger Leiter des Urkundenbuches", rozpoczął bowiem swe prace już w roku 1934. Stąd nadane mu określenie: „der geistige Vater des Schlesischen Urkundenbuches"[28].

6. Dzięki omawianej publikacji historyk otrzyma do ręki całość dokumentów śląskich[29]. Co za ułatwienie dla badacza! Ów dyplomatyczny materiał znaliśmy dotąd z paru starych wydań sprzed stu i więcej lat. Uznaje się je dzisiaj powszechnie za niewystarczające[30], a przytem, co istotne, nie ma ich najczęściej w naszych bibliotekach. Duża partia dostępna była zresztą tylko w regestach. Toteż badaczowi polskiemu trudno było zająć się sumiennie ową prastarą dzielnicą polską. Sytuacja zmienia się dzisiaj radykalnie. Bogata dokumentacja śląska stoi do jego dyspozycji. Wdzięczność dla wydawców zatem przeogromna.

7. Zamierzają oni doprowadzić publikację dyplomów łacińskich do roku 1300[31], a teksty zredagowane po niemiecku — do śmierci Karola IV (1378 r.). Czyżby czternastowieczne akty łacińskie nie zasługiwały na kontynuację, czy też taki ich ogrom? Zwłaszcza przywileje sołtysie z tego stulecia mogłyby — sądzimy — wnieść wiele do zagadnienia kolonizacji, a zarazem i germanizacji Śląska[32]. Z pewnością ostatni proces

---

mlung der historischen Kommission für Schlesien". (*Neuere Urkundenforschungen zur Siedlungsgeschichte Schlesiens und Kleinpolens*, ZfO 1982, 11, s. 367. O sporze tym por. uwagi R. Żerelika, ŚKH Sobótka 1986, 41, s. 117.

[27] K. Maleczyński, „Sobótka" 1964, 19, s. 407; tenże, KH 1965, 72, s. 193.

[28] Irgang, *Neuere Urkundenforschungen...*, s. 362.

[29] Zaznaczmy, że w t. 3. znalazły się dwa uzupełnienia, nr 536a oraz 563a, s. 403.

[30] Menzel, *Die Schlesischen Lokationsurkunden...*, s. 127.

[31] Może jednak pójdą dalej? Nadzieję budzi sformułowanie Irganga: „mindestens bis zum Jahre 1300". (*Neuere Urkundenforschungen...*, s. 367).

[32] Nie bez racji podkreśla Irgang „die eminente Bedeutung der Urkunden

nie zakończył się w wieku XIII, jakby to wynikało z literatury niemieckiej. Stulecie to stanowi zaledwie słaby jego początek. Germanizacja Śląska trwała nie sto, lecz pięćset lat, pisaliśmy na innym miejscu[33]. Najsumienniejsze regesty nie zadowolą nigdy historyka[34]. Pragnie on zawsze mieć do wglądu pełne teksty. One jedynie są miarodajne.

8. *Schlesisches Urkundenbuch.* Jak z tytułu wynika, jest to publikacja regionalna, obejmująca w zasadzie jedynie dokumenty śląskie. Od niej znalazło się szereg wyjątków, mianowicie wydawcy pomieścili kilka aktów Henryka I i Henryka II, wystawionych przez nich jako książąt Wielkopolski i Krakowa. Redagowane przez kanclerzy śląskich, należą one istotnie do dyplomatyki tej dzielnicy. Racjonalności tego kroku nikt nie będzie kwestionował. Znalazły się również w omawianym dyplomatariuszu dwa dokumenty biskupa poznańskiego dla dóbr wielkopolskich henrykowskiego klasztoru (2, nr 123, 124) z następującym uzasadnieniem dla aktu drugiego: „allerdings ist in Nr. 124 im dispositiven Teil die Mitwirkung eines Heinrichauer Mönches sehr wahrscheinlich" (*ib.*, s. XXII)[35]. Dalej akt z 1253 r. (3, nr 58) (bez listy świadków) oraz dyplom z roku 1256 (3, nr 179). Figurują tu również przywileje Włodzisława Odonica dla Lubiąża. W ogóle jakiekolwiek zahaczenie o Śląsk skłania wydawców do pomieszczenia dyplomu w ich zbiorze. A już z racji szczególnej pojawił się w nim przywilej Bolesława Wstydliwego dla małopolskiego klasztoru w Krzyżanowicach: „Die Urkunde wurde als Beispiel für die weitreichende Bedeutung und Ausstrahlung des Neumarkter Rechts im Volltext aufgenommen" (2, nr 322, 1247 r.)[36].

9. Zasady edycji znalazły się we wprowadzeniu do t. 1 (s. XV—XL). Późniejsze uzupełnienia (t. II. s. XI; t. III, s. 1—2; t. IV, s. XI) niewiele tu wnoszą. Wydawnictwo zaopatrzono w słowa wstępne (Geleitwort, Vorwort) i wprowadzenie (Einleitung).

10. Wiadomo, wiele osad wiejskich i miejskich nie tylko na Śląsku, ale także w innych dzielnicach Polski — w Małopolsce, Wielkopolsce, na

---

für das Erkenntnis siedlungsgeschichtlicher Abläufe". (*Neuere Urkundenforschungen...*, s. 364—365).

[33] J. Matuszewski, *Nazwy administracyjne osad lokowanych na prawie niemieckim*, Łódź 1974, s. 76, przyp. 46; ob. też M. Cetwiński, *Rycerstwo śląskie do końca XIII w. Pochodzenie — gospodarka — polityka*, Wrocław 1980, s. 62.

[34] *Schlesische Regesten* doprowadzono do 1342 r. W latach 1975—1990 ukazały się trzy tomy *Regestów śląskich*, obejmujące lata 1343—1357.

[35] Taki motyw nie wchodzi w rachubę przy nr 123, bo ten dyplom zredagowany został według dyktatu poznańskiego kanonika Gerarda.

[36] Por. tu pkt nast.

Mazowszu i na Pomorzu — osadzano na prawie niemieckim w jego wariantach średzkim, magdeburskim i chełmińskim[37]. Na Śląsku wzorcem były różne prawa[38], najbardziej rozpowszechnione spośród nich było prawo średzkie *(ius Sredense)*[39]. Pod Środą — odesłania do niej nas tu interesują — rozumie się śląskie miasteczko leżące na południowy zachód od Wrocławia, występujące w nomenklaturze łacińskiej jako *Novum Forum* (stąd *ius Novoforense*), a w niemieckiej jako Neumarkt[40]. Na to właśnie prawo Środy śląskiej powołano się w przeszło tysiącu wypadków[41].

11. Przy wskazanej wyżej zasadzie przyjętej przez wydawców zostały zregestowane w ich publikacji wszystkie wypadki pozaśląskie odesłań do prawa średzkiego, np. przywilej książąt Przemysła I i Bolesława Pobożnego dla klasztoru w Ołoboku (Wielkopolska) z 1253 r., nadający prawo lokacji *secundum formam Novi Fori in terra Silesie*[42]; dokument Bolesława Wstydliwego dla kanoników regularnych w Mstowie (Małopolska) z roku 1279, zezwalający im na lokację *iure Theutonico, iure videlicet Novoforensi diocesis Vratislaviensis et disponant eam vel ordinent per omnia secundum ius vel cosuetudionem iuris Teutonici et constituant in ea perpetuo omnia iura et libertates civitatis Nouiforensis diocesis supradicte*[43].

---

[37] S. Kutrzeba, *Historia źródeł dawnego prawa polskiego*, t. 2, Lwów—Warszawa—Kraków 1926, s. 202, liczy się z możliwością, że Środa była pierwszym miastem w Polsce, które założone zostało na prawie niemieckim.

[38] *Secundum morem et ritum, quo Breszlanco, ipsorum villa, predicte ville contigua, est locata*, (Menzel, *Die schlesischen Lokationsurkunden...*, nr 98, 1284 r.); *iure Tessinensi civitatem, quae civitas Tessin iure Lemboriensi est locata*, (*ibidem*, nr 121, 1292 r.); *servicia quoque communia facere debent similiter et tenentur illo modo, quo et alie ville circa Otmuchow iure Theutonico sunt locate*, (*ibidem*, nr 139, 1300 r.).

[39] „Die bekannteste und am weitesten verbreitete schlesische (Version) war das mehrfach erwähnte Neumarkter Recht". Menzel, *Die schlesischen Lokationsurkunden...*, s. 227.

[40] O losach tej nazwy ob. J. Matuszewski, *Sposoby oddawania polskich nazw miejscowych w średniowiecznych tekstach łacińskich*, [w:] *Werbalne i pozawerbalne środki wyrazu w źródle historycznym. Materiały II sympozjum nauk dających poznawać źródła historyczne. Problemy warsztatu historyka*, Lublin 1981, s. 47. Zauważ: często *ius Sredense*, nigdy *ius Neumarktense!*

[41] Z. Zdrójkowski, *Stan badań nad problematyką prawa średzkiego. Studium na 750-lecie pouczenia miasta Halle dla Środy Śląskiej (1235—1985)*, CPH 1985, 37, z. 2, s. 75—76; tenże, *Miasta na prawie średzkim*, ŚKH Sobótka 1986, 41, s. 243—251; *ibidem*, s. 251 — „mapa z naniesieniem 132 miejscowości".

[42] KDWp 1, nr 316; SUb 3, nr 86 (regest).

[43] KDMp 2, nr 489; SUb 4, nr 360 (regest).

12. Przytoczyliśmy dwa wypadki pozaśląskich odesłań do prawa średzkiego. Zgodnie z przyjętym założeniem w całym dyplomatariuszu śląskim — sądzimy, że dojdzie kiedyś do jego realizacji, choćby (ze względu na liczbę dokumentów) w wyborze ograniczającym się do przywilejów prawa niemieckiego — znajdzie się z górą tysiąc tego rodzaju aktów. Naturalnie w regeście.

Regesty już pomieszczone w omawianym wydawnictwie są nierównych rozmiarów: dyplom Bolesława Pobożnego z 1264 r. (3, nr 477) oraz z tegoż roku dokument Bolesława Wstydliwego (3, nr 484) objęły po sześć wierszy, inny (3, nr 476) jedenaście wierszy, a więc niedużo. Ale regesty przywilejów ołobockiego (Wielkopolska), 3, nr 86, i mstowskiego (Małopolska), 4, nr 360, wraz w dodanymi cytatami z aktów oraz pewnymi danymi edytorskimi rozciągnęły się na około 1/4—1/3 stronicy publikacji. Zważywszy na duże światło między poszczególnymi numerami, szacujemy, że owe regesty nieśląskich dyplomów, odsyłających do prawa średzkiego, zajmą w sumie jakieś 200—300 stronic, a więc złożą się niemal na jeden tom edycji. Czy rzeczywiście rzecz warta zachodu? Co to badaczowi da, gdy jedno zestawienie już się z tym uporało[44]? Zwłaszcza gdy pojawia się szkopuł następny. W istocie nie chodziło bynajmniej o wprowadzenia na wsiach polskich miejskiego prawa śląskiej Środy, lecz o novum pojawiające się po raz pierwszy w Polsce we wsiach podśredzkich, a polegające na zastosowaniu na gruntach pańskich koncepcji własności podzielonej (*dominium directum* oraz *dominium utile*)[45].

---

[44] A jeśli tak samo postąpią ewentualni wydawcy kodeksów dyplomatycznych magdeburskiego, lubeckiego i chełmińskiego? — NB: na Mazowszu lokacyj wsi na prawie chełmińskim zestawiono 696, A. Borkiewicz-Celińska, *Ze studiów nad rozwojem prawa chełmińskiego w średniowieczu we wsiach Mazowsza północno-zachodniego (ziemie płocka, zawkrzeńska, wyszogrodzka, ciechanowska)*, [w:] *Studia Culmensia historico-iuridica czyli Księga pamiątkowa 750-lecia prawa chełmińskiego*, t. 2, Toruń 1988, s. 98—103, 106—109, 111, a miast (na szerszym obszarze i w dłuższym okresie czasu) — 225, M. Gołębiowski, *Lokacje miast na prawie chełmińskim*, [w:] *ibidem*, t. 1, Toruń 1990, s. 229—332. Toż samo prawo szerzyło się również (obok inowrocławskiego i średzkiego) również na Kujawach, J. Bieniak, *Recepcja prawa chełmińskiego na Kujawach i Ziemi Dobrzyńskiej w średniowieczu*, [w:] *ibidem*, s. 103—227. — Ileż roboty daremnej, ileż papieru!

[45] Menzel stwierdza: „[...] und natürlich auch — soweit es sich um deutsche Siedler handelte — materielles deutsches Recht", *Die schlesischen Lokationsurkunden...*, s. 287. Oczywiście tylko wtedy! Zastrzeżenia nasze nie dotyczą praw chełmińskiego i lubeckiego. Ich recepcja w Polsce stanowi zagadnienie odrębne; por. K. Kamińska, *Prawo chełmińskie w Toruniu (1233—1893)*, [w:] *Studia Culmensia historico-iuridica czyli Księga pamiątkowa 750-lecia prawa chełmińskiego*, t. 2, red. Z. Zdrójkowski, Toruń 1988.

Akty lokacyjne wielokrotnie stwierdzają, *quoniam iura Sredensia* (czy szerzej: *iura Teutonica) sunt nobis penitus incognita*[46].

13. Wydawcy drukują nie tylko autentyki, ale również i dyplomy sfałszowane. Falsyfikatów jest niemało. W tomie pierwszym obejmują one numery 322—372, w drugim — nr 418—443, w trzecim — nr 557—589, w czwartym — nr 437—468. W sumie daje to 143 sztuki. Najwięcej ich w dobie najstarszej; w tomie pierwszym liczba ich przekracza 50; w następnych waha się koło trzydziestki.

Podkreślmy novum edycji: falsyfikatów nie miesza się z autentykami, lecz umieszcza się je po zakończeniu serii tych ostatnich[47]. Tak nie postępuje żaden ze współczesnych edytorów polskich, a rzecz warta zastanowienia, bo stanowi poważne ułatwienie dla historyka[48].

14. Z reguły teksty zostały wydane w całości. Jedynie akty, które treścią swą nie dotyczą Śląska — „Inhalt nicht schlesisch" notuje się krótko[49], lecz innych dzielnic Polski oraz krajów ościennych — Czech, Moraw i Niemiec — akty zawierające jakieś zaczepienie o Śląsk (miejscowość, osoba), pomieszczono w regestach. Z racji szczególnej znalazły się również regesty dwóch dokumentów nieśląskich dla małopolskiego klasztoru w Mstowie, mianowicie księcia kujawskiego i łęczyckiego Kazimierza z 1257 r. (3, nr 229) oraz Bolesława Wstydliwego z 1263 r. (3, nr 439), „da sie im Repertorium Heliae des Breslauer Sandstifts, der mater der Probstei Mstow, überliefert sind"[50]. Dalecyśmy od kwestionowa-

---

[46] Por. J. Matuszewski, *Die Ignoranzklausel der Schultheissprivilegien*, ZRG GA 93, 1976, s. 154 nn.; Klauzul tego typu zestawiliśmy powyżej setki. Dzisiaj po uwzględnieniu nowych publikacyj liczba ich zbliża się do dwu setek. Charakterystyczne, że nie drukują żadnej z nich w swym zbiorze H. Helbig, L. Weinrich, *Urkunden und erzählende Quellen zur deutschen Ostsiedlung im Mittelalter*, Darmstadt 1975, T. 2. Por. L. Łysiak, *Ius supremum Maydenburgense castri Cracoviensis 1356—1794. Organisation, Tätigkeit und Stellung der Krakazer Oberhofs in der Rechtsprechung Altpolens*, Frankfurt am Main 1990, s. 15 i n.

[47] Jedynie formalne fałszerstwa o prawdziwej treści znalazły się wśród autentyków.

[48] Kłopot z tym, że niektóre z nich w następstwie dalszych badań zaliczy się do autentyków; por. Żerelik, artykuł powołany w przyp. 1. Wyjściem wówczas najprostszym będzie skserografowanie takiego aktu i wklejenie go wśród autentyków pod właściwą datą.

[49] 4, nr 251; także dalsze warianty uzasadnień, podyktowane bliższym lub dalszym kontaktem dyplomu ze Śląskiem: „weiterer Inhalt nicht schlesisch" (4, nr 31), „sonstiger Inhalt nicht schlesisch" (4, nr 38, 49, 273), „Zeugen nicht schlesisch" (4, nr 33, 68), „andere Zeuge nicht schlesisch" (4, nr 266), „Inhalt und weitere Zeugen nicht schlesisch" (4, nr 410).

[50] Por. *Einleitung*, t. 3, s. 1.

nia słuszności takiego postępowania. Jak już wiemy, w regestach pojawiły się również dyplomy z innych dzielnic Polski nawet wówczas, gdy w nich mamy do czynienia jedynie z odesłaniami do prawa średzkiego (por. ust. 10).

15. Wydawcy nie tylko przedrukowali teksty dokumentowe, ale zaopatrzyli je w staranne komentarze[51], choć literaturę ograniczyli tylko do najnowszej, z wyraźnym upośledzeniem piśmiennictwa polskiego. Dołączyli ponadto do wszystkich tomów mnogie wykazy: zawartości Photosammlung der Historischen Kommission für Schlesien, zestawienia wystawców, odbiorców, pieczęci, konkordancje polskich (w tomie 2. i 4. również czeskich) i niemieckich nazw miejscowości[52], wykazy skrótów i literatury, konkordancje z regestami Grünhagena oraz z edycją Maleczyńskiego.

W tomie 1. wydrukowano Übersichtskarte des aufgenommenen Gebietes (s. VIII). W niej — obok granic Śląska, w które włączono obszary kłodzki i opawski oraz terytorium Siewierza, Oświęcimia i Zatora — zaznaczono największe rzeki: Odrę, Bóbr, Nysę (Kłodzką) i Wisłę, oraz podano główne miasta w liczbie 22.

Do wydawnictwa nie dołączono natomiast żadnego facsimile. Edytorzy są widocznie zdania, że miejsce ich w monografiach[53]. A może kilka ilustracyj oryginałów by się przydało?

16. Mocną stronę edycji stanowią indeksy. Jest ich kilka: cenne zestawienia imion własnych, osobowych i miejscowych (Namenregister), czy wręcz bajeczne wykazy słów i rzeczy (Wort- und Sachregister). Wydawcy znaleźli współpracowników, którzy się mozolnego zadania podjęli, i to pracowników o dużych kwalifikacjach. Już regest imion własnych wymaga genealogicznej wiedzy, a również znajomości topografii Śląska i związanej z nią toponimii.

A jakimi rzetelnymi wiadomościami muszą się wykazać twórcy Wort- und Sachregister. Tej roboty amatorowi powierzyć nie można. Jego wykonawca musi doskonale rozumieć tekst rozpisywany przez siebie, a za-

---

[51] Zastanawiamy się, czy trafny jest jeden z nich. Mianowicie w znanym z kopii dokumencie 1, nr 186 czytamy: *Domaslaus et Petrico ad urtices* z przypiskiem wydawcy: „verderbter Name?" Sądzimy (z poprawką ostatniego łacińskiego słowa na *urticas*), że chodzi w akcie o chłopców urodzonych w pokrzywach, o tzw. pokrzywników, czyli o dzieci nieślubne.

[52] Konkordancję niemiecko-polską i niemiecko-czeską pełni *Namenregister*, w którym podano alfabetycznie NM w brzmieniu niemieckim; obok nich figurują w nawiasie oryginalne nazwy polskie czy, rzadziej, czeskie.

[53] W cyt. dziele Menzla znalazło się tablic osiem.

tem dobrze znać średniowieczną łacinę, a także starą polszczyznę i stary język niemiecki. Wydawcy nie omieszkali podać jego nazwiska: Frau Sigrid Theyson. Zasłużyła sobie na to w pełni. Indeks rzeczowy w jednym układzie alfabetycznym obejmuje terminy łacińskie, które oczywiście przeważają oraz niepomiernie rzadsze wyrazy *in lingua vulgari*, niemieckie i polskie. On stoi na poziomie wydawnictwa, jego wartość potęguje. Dzięki niemu zawartość dyplomatariusza stała się bezpośrednio dostępna badaczowi. Oszczędzono mu dodatkowego trudu wertowania całego zbioru w poszukiwaniu tego czy innego terminu, tej czy innej nazwy. W owych zestawieniach zawarł się cały tenor dyplomatariusza. Operując takim aparatem, może badacz pisać dobre prace. Wszakże — i to trzeba mocno podkreślić — dysponuje nim dla jednej tylko, choć przodującej dzielnicy; niewiele przeto zdziała przy braku równie szczegółowych wykazów dla reszty Polski. Dopiero sporządzenie ich otworzyłoby raj historykowi[54].

Indeksy obejmują zarówno dokumenty autentyczne, jak i falsyfikaty; w drugim wypadku sygnał ostrzegawczy stanowi dla czytelnika krzyżyk.

W odsyłaczach cyfrowych omawianych zestawień zauważamy pewną korzystną zmianę między rozwiązaniem przyjętym w tomie 1. a zastosowanym w tomach następnych. W pierwszym hasła odsyłają do numerów kodeksu, od drugiego począwszy zaopatrzono każdą stronicę publikacji w numerację wierszy (tak postąpił już Maleczyński). Do nich to kierują hasła. Rozumiemy, jak bardzo innowacja ta ułatwia badaczowi poszukiwania, zwłaszcza gdy chodzi o długie, wielostronicowe dyplomy; a takich w *Schlessisches Urkundenbuch* nie brak. Rzecz ulepszona zatem wyraźnie z myślą o użytkowniku — historyku. Dla niego przecież się dyplomatariusze drukuje.

17. Nie oddalibyśmy ogromu pracy, włożonej przez wydawców omawianej publikacji, gdybyśmy nie podkreślili osobno i z naciskiem artykułów towarzyszących owej edycji. Pióru Heinricha Appelta zawdzięczamy dwa: *Zur Geschichte der schlesischen Urkundeneditionen und der regionalen Diplomatik* (t. 1, s. XVI—XXII) oraz *Die Anfänge des Urkundenwesens in Schlesien. Kanzleien und Empfängerausfertigung* (t. 1, s. XXII—XL); zaś pióru Winfrieda Irganga — *Die Entwicklung des Urkundenwesens in Schlesien 1231 bis 1250* (t. 2, s. XII—XXIV), *Die Entwicklung des Urkundenwesens in Schlesien 1251 bis 1266* (t. 3, s. XIII—XXV); ostatnie studium uzupełnione artykułem: *Die territorial-dynastische Entwicklung Schlesiens 1267—1281* (t. 4, s. XI—XIII). Tyle

[54] Ostatnie nasze publikacje źródłowe mało- i wielkopolskie, obiecują druk indeksów w przyszłości; straciliśmy nadzieję, że się ich doczekamy.

znalazło się studiów dyplomatycznych we wstępach do *Schlesisches Urkundenbuch*. A ileż prac przygotowawczych, drukowanych gdzie indziej[55]! — Zauważmy, że podobnych opracowań brak edycjom polskim[56], a tymczasem są one niezbędne. Bez nich wydawnictwa nasze przypominają publikacje w dużej mierze amatorskie sprzed 150 lat. — Przytoczone studia przygotowawcze niemieckich historyków zapewniają duży walor śląskiemu wydawnictwu; na nim można polegać!

18. Publikacje źródłowe typu kodeksu dyplomatycznego zachowują swą wartość przez sto lat i więcej. Dlatego to od wydawców wymaga się bardzo starannej korekty. W omawianym przedsięwzięciu nie żałowali oni na nią czasu. Niewiele zauważyliśmy błędów drukarskich, policzyć je można na palcach rąk. Podajemy kilka dla przykładu: *(priori) procinciali* miast *provinciali* (3, nr 175), *dubicationem* miast *dubitationem* (3, s. 164, w. 27), *colinis* miast *colonis* (4, s. 266, w. 15), *Pertconis (cancellarii)* (3, nr 449) miast *Petrconis*[57], Popożnego miast Pobożnego (3, s. 42, w. 6). Poprawek dokonaliśmy nie zaglądając do materiałów, na których oparli się wydawcy.

19. Trudno zgodzić się z zasadą stosowaną przez wydawców drukowania w tekście oczywistych błędów średniowiecznych skrybów, takich, które są *evidentissima*, i dodawania do nich poprawek w przypisach: *famalos* miast *famulos* (1, nr 93), *ab avovo* miast *ab avo* (2, s. 138, w. 4), *in terra Henrici illustri ducis* miast *illustris* (2, nr 56), *domus me* miast *mee* (3, nr 295, s. 196, w. 20), *melendinum* miast *molendinum, sucut* miast *sicut* (3, nr 258), *Nicocolao* miast *Nicolao* (3, nr 260), *(quod super fluvium Rudam scitum (est)* miast *situm* (4, nr 183), *(Albertus) scripto* miast *scriptor* (4, nr 201), *scancti (Iohannis)* miast *sancti* (4, nr 407), powtórzenie *motus motus* (4, nr 167)[58].

---

[55] Prace Appelta dotyczące Śląska zestawia Menzel, *Die schlesischen Lokationsurkunden...*, s. XIV. W. Irgang, *Das Urkundenwesen Herzog Heinrichs III. von Schlesien (1248—1266)*, ZfO 1982, 31, s. 1—46; tenże, *Neuere Urkundenforschungen zur Siedlungsgeschichte Schlesiens und Kleinpolens*, ZfO 1982, 31, s. 360—384; tenże, *Das Urkunden- und Kanzleiwesen Herzog Heinrichs IV. von Schlesien (1270—1290)*, ZfO 1987, 36, s. 1—51.

[56] Dostrzegał to Irgang i sformułował delikatnie wyrzut: „[...] von Ihrer Anlage her [chodzi o wspomniane polskie wydawnictwa dyplomatariuszy] sind alle diese Werke, sowie einige örtliche Urkundensammlungen weniger stark urkundenkritisch orientiert als das Schlesische Urkundenbuch". (*Neuere Urkundenforschungen...*, s. 367).

[57] Poprawna postać w 3, nr 448.

[58] Tak samo u Menzla:

Cytując odnośną frazę, korzystający z dyplomatariusza — a o niego przecież chodzi — zmuszony będzie do powołania drukowanego tekstu błędnego i zaznaczać, że w przypisach go poprawiono. Po co ta robota? Komu i czemu ona ma służyć? Czy to nie kłopotliwe? Tak się nam wydaje nawet wówczas, gdy mamy do czynienia z oryginałami. A cóż dopiero przy kopiach: *volemusque* miast *volumusque* (3, nr 365), kiedy wydawca może czuć się swobodniejszy w korygowaniu tekstu. Czy warto uwieczniać oczywiste pomyłki oryginałów, popełnione przez roztargnionych skrybów, pisaliśmy na innym miejscu[59], a cóż dopiero błędy nie zawsze kompetentnych kopistów? Co da użytkownikowi dyplomu powtórzenie litery minuskułowej *n* po przyimku *IN*, drukowanym majuskułą w inicjale dokumentu (3, nr 103)? Zwłaszcza gdy domyślamy się, po co ją skryba narysował. Tym bardziej obstajemy przy swojej tezie, że wydawca w innym miejscu czuł się upoważniony już nie do poprawki, lecz do uzasadnionego uzupełnienia tekstu osobnym wyrazem *solvent*, jak w 4, nr 276, s. 188, w. 7, „dem Sinne nach", a innym razem dokonuje przedruku „unter Vernachlässigung offensichtlicher Schreibfehler u ä." (*ib.*, nr 45).

Zastanawiamy się, czy *Tetrico* aktu 3, nr 461 to nie *Detrico*, zdrobnienie od *Theodoricus*, który przeszedł w polskiego *Dzietrzyka*. Oczywiście nie poprawimy *volomus* na *volumus*, skoro w kancelarii Władysława opolskiego ta właśnie postać z *o* systematycznie się pojawia (4, nr 239, 247, 408), mimo równoczesnych *voluntate, voluntatis, voluerint* (nr 408). Chrystian był biskupem litewskim czy łotewskim *(Levtoviensis)* (4, nr 74)?

20. Błędnych odczytów znaleźliśmy jeszcze mniej, bo tylko dwa. Jak na cztery opasłe tomy liczba to znikoma. Mianowicie w t. 2, nr 359 w adresie stać musi: *comiti* (nie: *comite*) *S. camerario et I. subcamerario salutem.* Dativus dały już SR nr 584b; tak samo w SUb ujęto nagłówek niemiecki owego dyplomu. Może to również błąd drukarski? W t. 3., nr 277, s. 183, w. 6 czytamy: *captura castrorum;* oczywisty błąd zamiast *castorum*, — jak to wynika wyraźnie z kontekstu, sformułowanego następująco: *conferimus supranominato claustro quicquid iuris habemus vel habere possumus in cunctis villis, possesionibus et prediis ipsius monasterii, hoc est in venatione omnium ferarum, in captura castorum aut*

---

jest	ma być
nr 94 *quia villici*	*quia villani*
nr 125 *super idemnam*	*idem, nam*
nr 101 *et et*	*et*

[59] J. Matuszewski, *Filologia w służbie historii*, ZNUŁ 1978, S. I, z. 32, s. 17.

in aliis modis, ut licitum sit monachis et hominibus eorum uti silvis, aquis et omnibus bonis, que in eis sunt, prout abbati visum fuerit, expedire. Po tej frazie następuje egzempcja ekonomiczna. Łowy na bobry wymieniono jako szczególne uprzywilejowanie klasztoru, bo zwierzęta owe dostarczały cenionych futer. Dlatego to z reguły zastrzega się je władcy, od czego robi się tu wyjątek, który należało zaakcentować[60]. Służebności *captura castrorum* — byłby to jakiś ciężar o charakterze wojskowym — prawo polskie nie znało, nieobca mu była jedynie budowa i naprawa grodów[61], a to coś zupełnie innego. Pamiętajmy zresztą o tym, że przywilej, w którym owo wyrażenie występuje, znamy z późnej kopii, w której mogła się już znaleźć błędna lekcja.

21. Edytorom aktów śląskich dobrze wiadomo, że w piśmie gotyckim dwie pałeczki pionowe wolno odczytać zarówno jak *ii* (dwa *i*), bądź jako *u*, bądź też jako *n* (nie bierzemy już w rachubę wartości cyfrowej). Zawsze kontekst zadecyduje o rozwiązaniu, a więc albo *sine*, albo *siue* (= *sive*)[62].

22. Na tym nie koniec trudnościom. W piśmie gotyckim walor niektórych liter bywa nieraz różny od dzisiejszego. Zdarza się też i tak, że jedna i ta sama litera posiada równocześnie dwie wartości: jedną taką, jak w naszym piśmie współczesnym, drugą — odrębną. Wypadek zachodzi przy dźwięcznej spółgłosce szczelinowej *w*, która w języku polskim jest wargowo-zębowa, a w niemieckim — dwuwargowa. Rozważmy ewentualności odczytu opierając się na fotografii dokumentu Bolesława Wstydliwego z 1258 r.[63] Spostrzeżenia tu poczynione odniesiemy bez wahania do pisowni skrybów śląskich. Pisownia rozpatrywanego aktu nie jest bowiem właściwością skryptoriów małopolskich, lecz polskich w ogóle; może nawet jest to cecha ogólnoeuropejska: tak piszą wówczas wszyscy posługujący się gotykiem.

Litera *u* posiada w dyplomie Bolesławowym walor samogłoski *u* (*remedium, parentum, ut*): *u* = *u*. Wszakże znacznie częściej pełni ona ro-

---

[60] Por. przywilej Henryka IV z 1279 r. (4, nr 368), gdzie czytamy: [...] *venatores etiam omnium bestiarum vel castorum cum canibus recipere non deberet...* I tu bobry wymienia się osobno! — Błąd, na który zwróciliśmy uwagę, wychwycił już indeks.

[61] Por. S. Smolka, *Mieszko Stary i jego wiek oraz uwagi o pierwotnym ustroju społecznym Polski piastowskiej*, Warszawa 1959, s. 133—134, 430—431; Matuszewski, *Immunitet ekonomiczny w dobrach kościoła w Polsce do roku 1381*, Poznań 1936, s. 25—30.

[62] Matuszewski, *Filologia...*, s. 11—14.

[63] *Album palaeograhicum, tabularum I—XXXI textus*, ed. W. Semkowicz, S. Budkowa, wyd. 2, Kraków 1960, nr 16.

lę spółgłoski *v* (*reuerenciam, uidelicet, uillis, uexacione, boue, conuicti, uel* (kilkakrotnie), nouorum, conuertere, octauo). W tym charakterze występuje szczególnie często w wyrazach polskich (*poduoroue, preuod, poduoda, Sedlimouic, Potrkouic*): *u* = *v*.

Podobnie wielorakie znaczenie ma litera *v*. Raz używa się jej z walorem dzisiejszym spółgłoski (*vacca, voluntas, volumus*): *v* =*v*. Ale również posiadać może wartość samogłoski (*vniuersis*): *v* = *u*. Rzadziej ową spółgłoskę *w* oddaje się przez *w*; dzieje się to zwłaszcza w nagłosie imion własnych (*Wladislaus*): *w* = *v*[64].

Czy więc nie jest zbytkiem skrupulatności drukować *u* zamiast *v* nawet w kopiach, czy tym bardziej w rekonstrukcjach. *Wrat(islauia)* (3, nr 470)[65]? Te same wątpliwości nasuwają się co do pisowni *ae* w aktach znanych nam z późnych kopii; w trzynastowiecznym oryginale na pewno występował monoftong *e*.

23. W przedstawionej sytuacji dla użytkownika *Schlesisches Urkundenbuch* — tak samo zresztą i innych dyplomatariuszy średniowiecznych — najlepszym wyjściem byłoby oddanie w druku wielofunkcyjnej litery zgodnie z jej wartością fonetyczną. Najlepszym... dla czytelnika. Nie tak jednak postępują edytorzy aktów śląskich. Oddają oni ją w postaci takiej, jaka figuruje na pergaminie. To bezpieczniej, nie bierze się na siebie ryzyka pomyłek w odczycie. Wszakże zachowując taką ostrożną postawę, przerzucają tym samym trud poprawnej lekcji na czytelnika. Ten nie będzie miał z reguły większych wahań, gdy chodzi o terminy łacińskie. Natomiast w wyrazach pisanych *in lingua vulgari*, zatem niemieckich czy polskich, do poprawnego odczytu konieczna jest dobra znajomość danego języka narodowego, i to w jego wersji średniowiecznej. Wiemy zaś, jak mało posiadamy oryginalnych zapisów polskich do końca 13. w., a tym samym, jak niedostateczna jest nasza wiedza o ówczesnym języku. Tu więc wskazana ostrożność jeszcze większa. Za poprawne uznamy odczyty polskich imion własnych: *Quatek, Ian Ianouich, Cesslauich, Iuan Sechezlauich, Iuanouich* (1, nr 117) i tyle innych; oczywiście przypisując wszędzie literze *u* wartość spółgłoski *v*. Fonetyczny zapis brzmiałby zatem tak: Boguhval, Sestrevit, Chvalis, Pavel, Pavlich, Kvatek, Zkovronech, Wangrinovo, Wratislaviensis, Vitostovic, prevod (1, nr 93) i bezlik innych.

---

[64] Zauważmy, że niejednokrotnie litera w stanowi ligaturę dwu liter: *-vu*, np. *quod in wlgari dicitur piczouacz*. (*Ibidem*, nr 22). Średniowieczny skryba czasami tę samą grupę głosek oddawał literami *uu*, np. *uulgo pan bobrowi*, [...] *uulgariter pan stroze uel strozni*. (*Ibidem*, nr 17).

[65] Menzel, (*Die schlesischen Lokationsurkunde...*, nr 51) drukuje Wratislavia.

24. Nie wahalibyśmy się natomiast zaproponować *Glinane* (nie: *Gliuane*) (1, nr 279, s. 204), *(episcopus) Poznaniensis* (nie: *Poznauiensis*) (4, nr 78), *Lutogneui* (nie: *Lutogueni*) (4, nr 137). Raz się wydawca waha: *Obrouo* czy *Obrono* (4, nr 194, regest). Przyznając wydawcy swobodę lekcji między *u* i *n*, nie drukowalibyśmy w tekście *Iauichouo*, a dopiero w objaśnieniu: *Ianichouo* (1, nr 147), *Petronich*, w notce: „wohl statt *Petrovich* oder ähnlich" (2, nr 210), *Buzinoi*, w odsyłaczu *Buziuoi* (3, nr 76, dyplom papieski), *Biciuam*, w uwadze *Bicinam* (4, nr 130), ale od razu wprowadzilibyśmy do tekstu poprawne brzmienie, oszczędzając na zbędnych odsyłaczach nikomu niepotrzebnych. Toż to — powtarzamy — evidentissima, offensichtliche Schreibfehler.

Wiedząc o tej *promiscuitas* liter *u* i *v*, polski termin *niune* (1, nr 93; 3, s. 326, w. 45), zachowując nawet tę postać w druku, odczytamy bez wahania jako *niwne*[66], świadczenie z niwy. Tymczasem J. J. Menzel, nie licząc się z lekcjami polskich historyków, pisze o „polnische Abgabe *niune*"[67]. Taką samą lekcję zastosujemy do wyrazów niemieckich: sołtys Zygfryd Księgi Henrykowskiej, ten, który *stulte contra dominum abbatem et super rusticos dicte ville se nitebatur extollere* (s. 337), nosił drugie miano: *Rintuleis*. Poprawna i jedynie sensowna lekcja będzie *Rintvleis*[68]. Jak brzmiała wygłosowa w NM: *Bartosson* czy *Bartossou?* Wiadomo, że masa polskich NM urobiona została z sufiksem *-ów*. On więc zadecyduje o lekcji i w naszym wypadku, a więc Bartoss*ou* (= Bartoss*ov*)[69]. Tylko takie brzmienie jest właściwe. Jeden z polskich terminów odczytano raz jako sthres*ne* (1, nr 115, s. 82; 4, s. 57, w. 3), to znów jako sthres*ue* (3, s. 153, w. 27); która lekcja poprawna? SłStp przesądza o tym, że tylko pierwszy odczyt wchodzi w rachubę[70].

---

[66] Tak Maleczyński, a przedtem K. Tymieniecki; tak również J. J. Menzel, *Iura ducalia. Die mittelalterlichen Grundlagen der Dominialverfassung in Schlesien*, Würzburg 1964, s. 46.

[67] Menzel, *Die schlesischen Lokationsurkunden...*, s. 245. Może w tym związku K. Maleczyński stawia wydawcy 1. tomu zarzut niedostatecznej znajomości języka polskiego (ŚKH Sobótka 1964, 19, s. 408; KH 1965, 72, s. 196). A ona nieodzowna dla edycji dyplomów śląskich, w których roi się od polskich NM i NO oraz wyrazów pospolitych, wtrąconych w tekst łaciński.

[68] Por. K. Tymieniecki, *Z dziejów rozwoju wielkiej własności na Śląsku w wieku XIII*, Poznań 1926, s. 56. Tak też ów wyraz oddaliśmy, drukując Księgę Henrykowską; zob. też Matuszewski, *Filologia...*, s. 11—14.

[69] Indeks podaje polskie brzmienie: *Bartoszów*, mimo że wydawca drukuje *Bartosson* (2, s. 181, w. 5).

[70] J. Bardach podaje formę *trzesne*, HPPP 1 (1964), s. 357; wg SłStp *treśćne*, *tiestne*. Jak definiuje tę opłatę tenże, SłStp, składa ją sądowi strona wygrywająca. Później zwie się ona *pamiętne (memoriale)*. Cytatów dokumentu z 1257 r. (Sub 3, nr 228) i wzorującego się na nim zdaniem wydawcy dyplomu z 1268 r. (4, nr 63)

Podobne trudności nasuwają się również przy trzech pałeczkach. Będziemy zatem czytać: *Lipniza* (nie: *Lipinza*) (4, nr 14, s. 16, w. 15), *Zauichest* (nie: *Zamchest*) (2, s. 131, w. 9)[71].

25. Wbrew wydawcom pisalibyśmy małą literą staropolski apelatyw *lgota* w zwrocie: *et lgotam, que vocatur Manec* (1, nr 298, r. 1228). Chodzi tu o pierwotną rolę tego rzeczownika, apelatywną lgotę-wolę, wolniznę, przysługującą wsi, która nosi miano Manek[72].

Zauważmy, że wyraz *ohoza,* drukowany przez Menzla dużą literą w zdaniu *excepta Ohoza nostra, que vocatur Cron,* wydawca tomu 3. *Schlesisches Urkundenbuch* drukuje literą małą. I słusznie, bo to również staropolski apelatyw, którego łacińskim odpowiednikiem jest *circuitus* czy *ambitus* (3, nr 102, r. 1235)[73].

26. Drukując teksty średniowieczne, wydawca musi sam rozstrzygnąć, które wyrazy oddać dużą literą. Skryba ówczesny z pewnością nie stosował reguł obowiązujących dzisiaj. Dużymi literami — wiadomo — piszemy imiona własne, a więc *de silva, quod (!) vocatur Vberscar* (2, nr 235) (nie: *vberscar*). Do imion własnych zaliczylibyśmy i nazwy młynów. Oczekiwalibyśmy przeto (3, nr 494): *cum molendino libero, quod Melicow* (nie: *melicow*) *vocatur*[74].

27. Sądzimy, że dużą literą oddać należy również dwa segmenty złożonych NM typu rzeczownik + przymiotnik. Wydawcy są pod tym względem niekonsekwentni. Najczęściej drukują: *Nova Villa* (2, nr 235; 4, nr 428)[75], *Antiqua Villa* (3, nr 240). *Longa Villa* (3, nr 449).

Substantywnym członem złożenia może być również inny termin: *Nova Ecclesia* (3, nr 23, 70; 4, nr 428), *Alba Ecclesia* (4, nr 367), *Alta Ripa* (2, nr 199; 3, nr 411, 433; 4, nr 387), *Nova Curia* (2, nr 275), *Novo*

---

brak w SłStp, wobec czego podajemy go tutaj: *pena domui cadet, excepto eo, quod sthresne vocatur, quod iudex curie recipiet.*

[71] Miano *Zamchest* tekstu autorka indeksu trafnie rozwiązała przez *Zauichest;* por. Matuszewski, *Filologia...,* s. 12. Dorzućmy: *zargove* tegoż dokumentu zaopatrzono w notkę a, która w druku wypadła; brzmieć ona musiała *targove,* jak tego dowodzi indeks.

[72] Notuje ów wyraz SłStp, gdzie jednak nieuzasadniony domysł: „może *nomen proprium*". Por. artykuł J. Matuszewskiego, *Lgota i ochodza* (w druku).

[73] Hasła *ochodza* brak w ogóle w SłStp; zna on jedynie verbum *ochodzić.*

[74] Brak tej nazwy u T. Gołębiowskiej, *Nazwy polskich młynów,* „Onomastica" 1969, t. 14; nie zna jej również *Słownik Geograficzny,* gdzie spotykamy tylko folwark *Melkhof.*

[75] Polskie brzmienie pisane łącznie: *Nouaues* (2, nr 266, 1244 r.). Przypomnijmy, że *Novaves* jako nazwa dzielnicy Berlina utrzymała się do czasów hitlerowskich.

Castro (2, nr 279), *de castro Lapideo, quod Edilsteyn dicitur* (4, nr 424), *ab Ulrico dicto de Alta Fago* (2, nr 231).

Zdarza się, że oba człony są rzeczownikowe: *Psie Pole* vel *Canum Villam* (3, nr 43); *quod vocatur Ducis Pratum* (3, nr 19)[76]. Podobnie postępują z nazwami trójczłonowymi: *Nova Villa Sifridi, Nova Villa Australis* (4, s. 43, w. 37—41)[77]. Aż nagle pojawiają się: *parvum Krajevo* (1, nr 171), *Alta ripa* (2, s. 256, w. 44), *in Grodcow novo et antiquo* (2, s. 58, w. 22; 4, s. 112, w. 29), *Sciborici magno et parvo* (3, nr 29), *in maiori Lgota* (3, nr 375). Nawet w jednym i tym samym dokumencie *Alta Ripa* oraz *antiqua Brega*[78] (4, nr 368). Wahamy się w wypadku następującym: *in inferiori villa Petreswalt* (3, nr 264)[79].

28. Szczególny problem stanowią duże i małe litery polskich NM dzierżawczych, derywowanych od imion własnych osób np. Marcin, Wojciech, Henryk, Michał i inni. W języku polskim tworzy się owe NM syntetycznie, dodając do imienia osoby sufiks *-ów:* Marcin-ów, Wojciech-ów, Henryk-ów i wiele wiele innych; wspomniany sufiks jest bowiem niezwykle produktywny w naszej toponimii. Dopuszczalna tu — oczywiście — jedynie duża litera.

Tłumacząc taką polską NM na łacinę, tworząc zatem nazwę substytucyjną, skryptor średniowieczny dokonywał jej analizy, rozkładając na dwa segmenty. Pierwszym z nich jest apelatyw wieś, *villa;* drugim — propriatyw, imię, od którego polską nazwę miejscową urobiono. Stawiał je w genetiwie[80]. W ten sposób powstawały w łacinie NM złożone z dwu

---

[76] Po polsku przypuszczalnie Księża Łąka.

[77] Powstanie owych trójczłonowych nazw było konieczne, gdy w dobie intensywnej kolonizacji pojawiło się tyle nowych wsi, wtedy również dwuczłonowa nazwa przestała identyfikować. Stąd w testamencie Tomasza I: *Novavilla Haconis, Novavilla Bebirsteyn..., Novavilla Kiczoldi*, 4, nr 48, 1268 r.

[78] Zastanawiamy się, czy tłumacz nie popełnił tu pomyłki i polskiego wyrazu *stary* nie przełożył raz przez łac. *antiquus*, drugi raz nie oddał niemieckim *alt*, utożsamiając go błędnie z łac. *altus*.

[79] Tendencja rozwiązania wątpliwości po naszej myśli widoczna u Irganga: podczas gdy Menzel drukuje *Nova ecclesia* i *Novum forum*; SUb poprawia na *Nova Ecclesia, Novum Forum*. (4, nr 400). Poprawka wydaje się jak najbardziej uzasadniona. Tymczasem Regesty Śląskie 1, nr 707 wracają do *Novum forum* i tę postać wprowadzają do indeksu. Zauważ, że w falsyfikacie z 1278 r. (4, nr 463), drukowanym w regeście, łaciński substytut niemieckiej NM *Halbendorf* oddał Irgang poprawnie dużymi literami: *Dimidia Villa*, natomiast Żerelik, drukując pełny tekst aktu, wprowadza niezasadnie małe litery: *dimidia villa*. (ŚKH Sobótka 1989, 44, s. 636).

[80] Być może, wzoru dla tych łacińskich formacyj dostarczył język niemiecki ze swoim substantywnym formantem *-dorf*, np. *Bertoldisdorff..., Thimendorff, Sifridsdorff, Gosbinsdorff..., Hugisdorff..., Hermansdorff* (2, nr 49, 1233 r.) (dokument zakwestionowany przez Irganga, *Neuere Urkundenforschungen...*, s. 371—3); *Langen-*

substantiwów typu: *Villa Adalberti, Villa Martini, Villa Henrici* i in.[81] Oczywiście, jak w punkcie poprzednim, również i tu oba człony nazwy oddamy literą dużą. Przykładów na substytucyjne NM daje *Schlesisches Urkundenbuch* niemało: *Villa Alberti, Villa Hartmanni, Villa Bogudani* (1, nr 45), *Villa Michaelis* (1, nr 83, s. 56). *Villa Zaiechconis* (1, nr 93), *Villa Ecardi* (3, nr 475), *Villa Siceborii* (3, nr 261), *Villa Quatkconis* (1, nr 171), *Villa Goconis* (1, nr 226), *Villa Martini, Villa Falconis* (2, nr 397), *Ulrici Villa* (3, nr 60), *Villa Vigandi* (3, nr 170), *Villa Heinrici, Villa Henrici, Villa Helmirici, Villa Meinfridi, Villa Volmari* (3, nr 313), *Villa Lamberti, Villa Burcardi* (3, nr 314), *Villa Cecis, Villa Dettrihci* (3, nr 336), *Marquardi Villa* (3, nr 343), *Villa Vislai et Woycechonis* (3, nr 435), *Colini Villa* (3, nr 561 f.). Nieraz imię pozostaje dla nas niezrozumiałe: *villam suam Schirnschitz que vulgariter Vrowini Villa nuncupatur* (Ks. Henr., s. 321). Przytoczone przykłady dowodzą, że to rzecz bardzo pospolita, a bynajmniej nie przytoczyliśmy wszystkich. Nie mamy wątpliwości co do tego, że oba człony poczytywano za jedność. Za takim rozumieniem przemawiają stanowczo złożenia typu. *Adlungivilla, Luczgerivilla, Albertivilla, Peregrinivilla, Hermannivilla, Harperthivilla, Hartmannivilla* [...] *Reynfridivilla* (4, s. 46, w. 1—3). Do takiego samego wniosku prowadzi kontekst dok. 3, nr 60 (1253 r.): *Domenice villam, Ulrici Villam, Chonovo villam, Chozzenoviz villam.* Wymienia się tu miana wsi, a nie porusza stosunków własnościowych. Wszystko to bowiem wsie szpitala św. Elżbiety we Wrocławiu, nie wyłączając *Villa Ulrici;* to bynajmniej nie wieś jakiegoś Ulryka, lecz po prostu Ulryków. Nasze rozumienie znajduje nieraz potwierdzenie w zwrotach, wskazujących wyraźnie na nazywanie: *Villae etiam Polonicales* [...] *Marquardi Villa nominatae* (3, s. 226, w. 23). O wsi należącej do biskupa wrocławskiego, Tomasza, czytamy: *de villa nostra, que vocatur Villa Lodvigi* (3, nr 449); nazywała się ona widocznie po polsku Ludwików! *Civitatem unam in bonis nostris, quae Magna Silva hactenus sunt vocatae* (3, s. 225, w. 45)[82].

Pisownia dużą literą obu członów NM substytucyjnych to nie tylko kwestia konwencji. Ona dyktowana jest koniecznością interpretacyjną z racji następującej. Wytworzyła się bowiem sytuacja dwuznaczna, którą unaocznia akt z 1226 r. (1, nr 256). Czytamy w nim: [...] *damus et*

---

dorff..., Niclasdorff et Corosdorff (4, nr 57, 1268 r.). Czy nie jest symptomatyczne, że niemiecki pisarz stawia obok *Villa Martini* drugą wieś pod niemieckim mianem: *Godechendorph* (1, nr 45, 1175 r.), a łacińską *Alberti Villa* poprzedza na pół zniemczona *Woitzdorff* (3, nr 552)?

[81] Kolejność owych dwu segmentów bywała nieraz przestawiona: *Martini Villa, Henrici Villa, Ruperti Villa, Rudolphi Villa* itp. Post- i prepozycja nie odgrywa żadnej roli.

[82] Por. Matuszewski, *Filologia....*, s. 19—23.

concedimus [...] *decimas in villa Martini, filii Semene, que dicitur Wroblin.* Tutaj rzeczownik *villa* oddajemy świadomie małą literą, przez co wskazujemy na to, że chodzi o wieś stanowiącą własność Marcina, a nie o osadę noszącą miano Marcinów; nazywa się ona bowiem Wróblin! Zatem:

Villa Martini = Marcinów

villa Martini = wieś, stanowiąca własność Marcina.

W pierwszym wypadku obracamy się w świecie nazewniczym i tylko w nim. W drugim zajmujemy się stosunkami własnościowymi[83]. Drukując *Villa Martini*, bynajmniej nie przesądzamy tego, kto jest jej właścicielem w momencie redagowania aktu. Co więcej, nie twierdzimy, by on był kiedyś jej właścicielem. W olbrzymiej liczbie wypadków nie jesteśmy w stanie nic orzec o stosunku owego eponima Marcina do wsi, która nosi jego miano; liczymy się nawet z ewentualnością, że w momencie spisania aktu żaden Marcin w niej nie mieszkał; mimo to nazywała się ona Marcinowem. Z reguły historia nie zdradza nam okoliczności, wśród których doszło do utworzenia NM. Wiemy jedynie tyle, że jakaś osada *ex antiquo vocata est Villa Iacobi* (3, nr 55). Czasem z okazji zakładania nowej wsi dowiadujemy się konkretnie, skąd się wzięła jej nazwa[84]. Często tworzono ją od imienia właściciela, nieraz od imienia sołtysa, jak w wypadku następującym: *fidelis Colinus, scultetus de Colini Villa* (3, nr 561 f.)[85]. Mówiąc zatem o członie propriatywnym w nazwie łacińskiej, przełożonej z polskiego, mamy na myśli jedynie jego sens gramatyczny, a nie prawny. Tyle o nazewnictwie substytucyjnym. Jedno wydaje się nam pewne: jak inne NM złożone, tak i substytuty należy w obu członach oddawać zawsze literą dużą.

29. Mówiliśmy wyżej o imieniu własnym, o propriatywie, od którego utworzono NM z sufiksem *-ów*. Nie stało jednak nic na przeszkodzie temu, by ową podstawę nazewniczej twórczości stanowił apelatyw, wskazujący na jakąś funkcję, np. pop, proboszcz, opat, biskup; stąd naz-

---

[83] W dokumencie 3, nr 482 pojawiają się dwie Ligoty: *Ligota Semiani* oraz *Ligota domini Nicolai*. Czyżby z tego przeciwstawienia wnioskować, że pierwsza jest po prostu Ligotą Siemianową, a druga stanowi własność Mikołaja? Drugą identyfikuje indeks z Mikaszowem (Niklasdorf), podczas gdy pierwsza zaginęła.

[84] Por. J. Matuszewski, *Materiały do nazewnictwa osad lokowanych na prawie niemieckim i wołoskim*, RKJ ŁTN 1973, 19, s. 75—98; tenże, *Nazwy administracyjne osad lokowanych na prawie niemieckim*, Łódź 1974, s. 139—144; tenże, *Materiały do nazewnictwa osad lokowanych na prawie niemieckim (uzupełnienie)*, RKJ ŁTN 1977, 23, s. 123—128. W przygotowaniu uzupełnienie dalsze.

[85] Raz za radą sołtysa *(consilio villici)* nazwano wieś Sconewalde *ea videlicet ratione, quia tunc temporis erat ibidem pulcherrima silva*, Ks. Henr., s. 290.

wy Popów, Popówek, Proboszczów, Opatów[86]. Substytucyjną nazwę łacińską tworzono wówczas analogicznie do podanych wyżej przykładów: *Villa Episcopalis* to Biskupice (1, nr 83, s. 56), zresztą w dokumencie niżej powołane jako *Biskupichi*, a więc w postaci pierwotnej.

30. Wskażmy wreszcie na możliwość formacji polskiej nazwy odimiennej z innymi sufiksami, niż wskazany wyżej przyrostek *-ów*. Nierzadko tworzy się NM w sufiksem *-ice*. I tego typu nomina oddawał tłumacz za pomocą substytucji dwuczłonowej, np. Pisarzowice to dla niego *Villa Scriptoris* (3, nr 448), jak Biskupice to *Villa Episcopi*. Stąd ryzyko interpretacyjne. Znając tylko łacińską nazwę substytucyjną, nie jesteśmy w stanie z całą pewnością orzec, czy polska nazwa brzmiała Marcinów czy Marcinowice. Tym bardziej że uległszy strukturalizacji, mogły się przyrostki wymieniać.

31. Musimy wszakże pamiętać o tym, że omówioną postać substytucyjną (*Villa* + rzeczownik) otrzymują w dokumentach średniowiecznych również nazwy służebne: *Villam, que dicitur Sanctuariorum* (3, nr 89); to polskie Świątniki[87]. Do tych uwag się ograniczamy; nie chcemy bowiem omawiać bogatej twórczości toponomastycznej, która takie trudności sprawiła średniowiecznemu tłumaczowi. Chodzi nam tutaj o jedno: we wszystkich nazwach dwusegmentowych omówionych typów należy oba człony oddawać literą dużą. Tak samo postąpilibyśmy z nazwami trójczłonowymi.

32. Dużymi literami oddawalibyśmy również nazwy przyimkowe: *(villa) que Ad* (nie: *ad*) *Sanctam* (nie: *sanctam*) *Katherinam nuncupatur* (3, nr 327)[88], *que villa Curia Ad Crucem vulgariter nuncupatur* (4, nr

---

[86] Istnieją również NM urobione od apelatywów kruk, wróbel, zajączek, sokół, skąd nazwy Wróblowo, Zajączków, Sokolniki. Nie wiemy wszakże, czy podstawą owej formacji nie była nazwa człowieka Kruk, Wróbel, Zajączek. Por. *Villa Zaiechconis* (1, nr 93); *Villa Falconariorum* (1, nr 83, s. 56) to Sokolniki.

[87] W bulli papieskiej z 1250 r. (2, nr 397), opartej niewątpliwie na materiałach dostarczonych z Polski, czytamy: [...] *decima in villa Falconis et Coci ducis Conradi vocantur* [...]. Wprowadzilibyśmy w dwu pierwszych nazwach dużą literę, zgodnie z poglądem przedstawionym wyżej. Za wydawcą zostawilibyśmy dużą literę także w wyrazie *Coci*, bo to polskie *Kuchary*. W *Namenregister* figurują oni nie pod *Coci*, lecz pod *Falconis Villa!* Pod *coci* znaleźli się tylko *kucharze*, mieszkający w patrimonium biskupim, nr 364 i 365. Co prawda, ciż sami kucharze pojawiają się również w *Wort- und Sachregister*. Wieś *Kuchary* (Kuchendorf) wystąpi dopiero w t. 3, nr 90, w regeście powtórzonym za Grünhagenem. Substytucyjną nazwę *Falconis Villa* rozwiązalibyśmy jako Sokołów czy Sokolniki; a może to Jastrzębce? W każdym razie nie Kuchary.

[88] Minuskułą posłużył się też Menzel, nr 41: *ad sanctam Katherinam*.

363). Podobnie postąpilibyśmy w następujących wypadkach: *in loco, ubi dicitur Ad Vallem* (3, nr 211), *domui, que dicitur Ad Libram* (2, nr 416); verba vulgariter *nuncupare, dicere*, wskazują wyraźnie na to, że w przytoczonych wypadkach chodzi o ludowe nazwy miejscowe, a te oddajemy dużymi literami we wszystkich członach.

33. Wielkimi literami drukowalibyśmy również dwuczłonowe nazwy krainy: *dux Polonie Maioris* (3, nr 384, 408), jak i rzek: *Dunaiecz Niger* (nie: *niger*) (2, nr 83), *a meatu Antique* (nie: *antique*) *Olawe* (3, nr 587).

34. Niekonsekwentnie postępują wydawcy z przydomkami. Drukowalibyśmy je wszystkie bez wyjątku dużą literą, nie tylko narodowe: *Conrado Bawaro* (3, nr 318), *Symone Gallico* (3, nr 18), *Gotfrido Haustrali* (3, nr 164)[89]. *Ditmarus Rutenus* (4, nr 267), ale także *Stephano Pisino* (3, nr 375)[90].

35. Pisalibyśmy zawsze dużą literą przymiotniki będące przydawkami wskazującymi na cechy fizyczne ich nosicieli: *Godefridus Albus* (3, s. 306, w. 45; s. 340, w. 20; 4, s. 76, w. 3), *Cunrado Albo* (4, s. 68, w. 21)[91], *Iohannis Calvi* (2, nr 32), *Thomas Calvus* (2, nr 239), *Arnoldo Calvo* (3, nr 362), *Wilhelmus Calvus* (4, nr 145)[92], *Henrico Longo* (3, nr 21, 362)[93], *Mesconis Magni* (1, nr 124)[94], *Bernhardo Magno* (3, nr 553), *Henrico scilicet Parvo* (4, nr 82). Jedynie cecha rudości znalazła łaskę wydawców; zawsze drukują ją dużą literą (3, nr 327, 341, 582 f.; 4, nr 1, 32, 267, 299, 309). Pisalibyśmy również dużą literą przydomek przyimkowy: *Albertus cum Barba* (2, nr 354, 396a, 409; 3, nr 23, 557 f.), zwłaszcza gdy ta sama osoba figuruje jako Alberto Barba (3, nr 18), a o Henryku I skryba pisze: *dictus cum Barba* (2, nr 427 f.). Drukowalibyśmy również dużą literą *Ianussius in Acie* (4, s. 262, w. 6).

36. Wątpliwości nasuwają się przy określeniach przyimkowych, wskazujących na wiek: *iuvenis* (2, nr 409; 3, nr 256), *iunior* (4, nr 139), *minor* (4, nr 124); zwłaszcza w wypadku, gdy określone imię występuje w po-

---

[89] Na innym miejscu spotykamy *Hermanno Australi* (3, nr 362).

[90] Wydawca nie jest pewny, czy to nie dwie różne osoby. Nam się wydaje, że chodzi tu o Stefana z Pizy. Wszakże nawet gdyby domysł wydawcy był trafny, należałoby tym bardziej wyraz *Pisino* oddać dużą literą.

[91] Na innym miejscu: *Iacobum Album*, 4, nr 203.

[92] Na innym miejscu duża litera: *Iohanne Calvo*, 1, nr 190.

[93] Na innym miejscu duże litery: *Nicolai Longi*, 3, nr 318, 267, 557f.

[94] Bez względu na to, jakbyśmy ten przymiotnik rozumieli, Stary czy Wielki, por. J. Matuszewski, *„Magnus" in der Eigenschaft als Epitheton der Herrscher*, „Bulletin de la Société des Sciences et des Lettres de Łódź" 1986, XXXIII, 16, ss. 11.

staci deminutywnej: *iuvenis Bogusech* (3, nr 50), *Boguscone iuvene* (3, nr 557 f.). Tak samo z przymiotnikiem *senior* (3, nr 263). Wahań już nie będziemy mieli żadnych, gdy Bogusław *iunior* przeciwstawiony został *Boguslaus senex* (3, nr 22—23).

37. Nie mamy pewności również wtedy, gdy chodzi o nazwę zawodu: *Henrico* [...] *fabro* (4, nr 82); zwłaszcza gdy w innym przywileju czytamy: *Henrico, gracili fabro* (4, nr 91). Wszakże gdy spotykamy wypowiedź: *Henricus dictus Molendinator* (4, nr 98), mniemamy, że wykonywany zawód młynarza stał się przydomkiem, gdyż dalej został nazwany *molendinarius*[95]. Oczywiście pewności tu nie ma.

38. Nie ma już wydawca wątpliwości co do pisania dużą literą przydomków rzeczownikowych, które zresztą nie zawsze są dla nas zrozumiałe: *Iohannes Brennik* (3, nr 327, 433), *Ioanne Kescone* (3, nr 494), *Iohanne Osina* (3, nr 18), *Thoma Panus* (3, nr 582 f.), *Conradus dictus Rossal* (3, nr 318), *Albertus Snyper* (3, nr 14), choć i tu spotykamy odstępstwa: *per manum Alberti corvi* winno stać: *Alberti Corvi*, jakbyśmy to wyrażenie rozumieli: Wojciecha Kruka czy Wojciecha, syna Kruka) (3, nr 449), *Boguslao ratainicza* (3, nr 494)[96].

39. Wreszcie tzw. *nomina sacra*. Wydawcy oddają je małą literą. Wydaje się wszakże, iż po myśli średniowiecznych skryptorów — a to dla nas miarodajne — byłoby drukowanie ich dużą literą. Staramy się bowiem do ich mentalności zbliżyć, a nie narzucać swoją, zlaicyzowaną ludzi 19—20 stuleci. Dla nich był to z całą pewnością *Deus* nie *deus*, *Spiritus Sanctus*, nie *spiritus sanctus* itp. Jeśli — jak w dokumencie z 1248 r. — czytamy w inwokacji: [...] *in nomine domini amen*, czy w datacji *usque ad nativitatem domini*, to z całą pewnością nie chodzi tu o wystawcę dokumentu, opata klasztoru św. Wincentego we Wrocławiu, który był również *dominus*, lecz o postać biblijną[97]. Oczywiście to konwencja wydawnicza, ale niech będzie ona mediewizująca. Praktyka

---

[95] Por. Matuszewski, *Filologia...*, s. 23.

[96] A może to augmentativum do rataj, a zatem oznaczenie zawodu, skoro ów świadek należy do grupy servientes? W takim razie należałoby utrzymać małą literę; pewne to jednak nie jest. Jeśli to cognomen, apelatyw w tej roli oddamy literą dużą, zgodnie z regułą przedstawioną wyżej.

[97] Jeśli w dokumencie z 1286 r. (Menzel, nr 101) czytamy: [...] *alios quoque honores sive consolationes facere debent tam scultetus quam rustici domino eorum in solennitatibus, videlicet in nativitate domini* to nie chodzi o geburtstag pana wsi, lecz o narodzenie Chrystusa. Czy nie lepiej dwuznaczności uniknąć odmianką graficzną?

przyjęta przez niemieckich wydawców tym bardziej uderzająca, że w ich zwyczaju współczesnym każdy rzeczownik (Dingwort) pisze się dużą literą! Drukując więc średniowieczne teksty łacińskie, postępujmy podobnie, przynajmniej w stosunku do *nomina sacra*.

40. Trudno nam się zgodzić z tłumaczeniem subst. *comes* przez Graf, mimo niewątpliwej etymologii francuskiej (acc. comitem > comte[98]). Jest to stara tradycja niemiecka. Polski hrabia wydaje się w tym miejscu rażącym anachronizmem. Przy wieloznaczności terminu *comites*[99] nie zawsze oni na grafów zakrawali, choć w hierarchii ówczesnej plasują się niewątpliwie wyżej aniżeli *milites* (w listach świadków występują z reguły przed ostatnimi, np. 4, nr 17). Co więcej, nie odpowiadają oni absolutnie grafowi, jaki wytworzył się w Niemczech w 12. w.: „in Schlesien kein Gegenstück" — stwierdza H. Appelt[100]. Pamiętajmy też, że zarówno do świeckich, jak i duchownych dygnitarzy używano współcześnie tytułu *dominus*, np. 3, nr 135, 1254 r.[101] Nawet wobec Boga termin ten stosowano. Jego odpowiednikiem polskim jest *pan*[102], który musiałby stać niżej od hrabiego. W polskim języku — powtarzamy — komes-hrabia wręcz niestrawny. Tak wysoko utytułowanych i w takiej liczbie nigdy w polskich stosunkach nie było, nawet po zsumowaniu hrabiów cesarskich, papieskich i... kopertowych. Zresztą — wiadomo — komes trzynastowieczny był analfabetą, korespondencji żadnej nie prowadził. Wydaje się przeto mniej ryzykowne zostawić, zgodnie z dotychczasową praktyką polską, rzeczownik oryginalny — komes. Z pewnością nie nasuwa on niewłaściwych skojarzeń. Choć nic nie wyjaśnia, niczego też nie zaciemnia. A to istotne.

41. Pełni entuzjazmu wobec omówionej tu wspaniałej publikacji pozwalamy sobie zwrócić uwagę na drobne usterki, jakie zakradły się do niej. W indeksie szwankuje w paru miejscach kolejność haseł, np.: Rudengeresdorf, Rudelstadt; Tissech, Tinz; Miechów, Miculouici, Mieser i in.

Wydawnictwo wprowadziło nieznaną niemieckiemu alfabetowi polską

---

[98] A. Dauzat, *Dictionnaire étymologique de la langue française*, Paris 1938.

[99] A. Bogucki, *Komes w polskich źródłach średniowiecznych*, Warszawa 1972; Jako grabia notowany dopiero od 15. w., s. 67; por. też rec. B. T. w ŚKH Sobótka 1973, 28, s. 417. Nic przytem wspólnego nie ma *comes* z polskim *kmieciem*. (Por. J. Matuszewski, *Pułapki historii*, Poznań 1949, s. 8).

[100] H. Appelt, *Klosterpatronat und landesherrliche Kirchenhoheit der schlesischen Herzoge im 13. Jahrhundert*, MIÖG 14. Erg.-Band 1939, s. 306.

[101] Szafowano również tytułem barona, np. 3, nr 60.

[102] J. Matuszewski, *O Państwie i państwie*, CPH 1958, 10, z. 2, s. 77—101.

literę *ł*, *Ł* (Łekno, Łętkowice i in.), ale nie zapewniło jej osobnego miejsca, lecz zaszeregowało w indeksach pod *l*, *L*.

Wśród literatury cytowanej nie zauważyliśmy artykułu J. Sawickiego, *Materiały do studiów nad onomastyką śląską*, [w:] *Studia do dziejów osadnictwa*, t. 4, Wrocław—Warszawa—Kraków 1966, s. 86—113.

42. Niech nam będzie wolno zakończyć omówienie wzorowego i wzorcowego wydawnictwa *Schlesisches Urkundenbuch* sprostowaniem, idącym w dużej mierze pro domo nostra. Wydawcą łacińskiego tekstu Księgi Henrykowskiej nie jest w żadnym razie Roman Grodecki. Do jego zasług należy polskie tłumaczenie owego opusculum oraz dodany do niego wartościowy wstęp. To bardzo wiele.

W słowie wstępnym *Od wydawnictwa* (tj. Instytutu Zachodniego) czytamy: „Po wojnie, po powrocie Śląska w granice Rzeczypospolitej, wzrosło z natury rzeczy zainteresowanie «księgą». Pilnie poszukiwany jest tekst łaciński «Księgi», niestety trudno dostępny, zważywszy, że wydanie tego tekstu przez G. A. Stenzla ukazało się prawie sto lat temu[103], w r. 1854. Instytut Zachodni zdecydował się więc dołączyć jako aneks do tłumaczenia «Księgi» na język polski tekst łaciński. Ponieważ oryginał szczęśliwie ocalał, wydawało się stosownym skolacjonowanie tekstu Stenzla, na podstawie którego dokonano przedruku, z oryginałem. Pracę tę wykonali profesorowie J. Matuszewski i St. Rospond. Wydanie to oczywiście nie rości sobie żadnych pretensyj do wydania krytycznego, które przygotowuje Polska Akademia Umiejętności[104]. Wydanie nasze jest in usum scholarum i ma na celu służyć młodzieży studiującej"[105].

Z owej notki edytorskiej wysnujemy wniosek oczywisty: słowa od wydawcy uchodzą uwadze nawet sumiennego czytelnika. Wynika zaś z nich niedwuznacznie, że prof. Grodecki nie wydał łacińskiego tekstu „Księgi". Co więcej, energicznie protestował przeciwko dołączeniu oryginalnego *Liber fundationis* do swego tłumaczenia. Ostatecznie poszedł z Instytutem na kompromis: postawił wszakże warunek, że inne nazwisko nie pojawi się obok jego na karcie tytułowej. W następstwie tego zastrzeżenia, stanowiącego dla Instytutu Zachodniego conditio sine qua non łacińskiej publikacji, uchodzi dzisiaj Roman Grodecki powszechnie,

---

[103] Pisane w roku 1948.

[104] Zamierzenia nie zrealizowano.

[105] *Księga Henrykowska*, Poznań—Wrocław 1949, s. 5.

acz niezasadnie za edytora „Księgi"[106]. Wszakże z takim następstwem winien był się profesor liczyć[107].

---

[106] H. Grüger w publikacji *Heinrichau. Geschichte eines schlesischen Zisterzienserklosters 1277—1977*, Wien 1978 wprowadza na s. XVII obok skrótu GS (=Gründungsbuch Stenzel) drugi GG (Gründungsbuch Grodecki)! Por. też Irgang, *Neuere Urkundenforschungen...*, s. 372, przyp. 56. Przypieczętował ostatecznie błędną informację *Schlesisches Urkundenbuch*; we wszystkich czterech tomach w *Literaturverzeichniss* jako wydawca Księgi Henrykowskiej figuruje R. Grodecki. Z kompromisową acz nieuzasadnioną niczym propozycją wystąpił niedawno M. Cetwiński, który do grona wydawców *Liber fundationis claustri Sancte Marie Virginis in Heinrichow* obok J. Matuszewskiego i S. Rosponda dorzuca R. Grodeckiego, [rec.] ŚKH Sobótka 1987, 42, s. 59, przyp. 3. Jedynie S. Trawkowski w artykule *Heredes im frühpiastischen Polen* w „Europa Slavica — Europa Orientalis", Festschrift für H. Ludat, 1980, s. 262, przyp. 1, daje informację poprawną. Inna rzecz, zatajenie nazwiska właściwego wydawcy przez pominięcie go na karcie tytułowej stanowi swoiste curiosum.

[107] Prof. S. Rospond w liście skierowanym do nas z 4.01.1950 r. pisze: „Ponieważ z pewnym opóźnieniem otrzymałem Księgę Henrykowską, dlatego nie zdążyłem jej przed świętami «połknąć» tak, aby móc Panu Koledze donieść, co sądzę o jej wydaniu. Ogólne wrażenie jak najlepsze. Solidne wydanie i piękne wydanie. Dziwię się, że Pan Kolega jest tak gołębiego serca i zgodził się, aby jego nazwisko nie figurowało przy tekście łacińskim. Przecież to Pan wydał, skorygował itd. itd. Nie chodziło o moje nazwisko, gdyż moja rola w tym kierunku była skromna, to Pan był «magna pars», a raczej »maxima pars« tego wydania. Indeks też dobrze prezentuje się... Ogółem biorąc tutaj z uznaniem wypowiadają się koledzy o tym wydaniu. Dobrze było, że I[nstytut] Z[achodni] ten cenny i niezmiernie interesujący nasz zabytek wreszcie wydał". Komentarz dalszy zbędny. Faktyczny stan rzeczy przedstawiliśmy niedawno w studium *Najstarsze polskie zdanie prozaiczne*, Wrocław 1981, s. 10, przyp. 16, s. 11, przyp. 18; ob. też J. S. Matuszewski, CPH 1988, t. 40, z. 2, s. 15, poz. 18. Wszystko daremnie. R. Grodecki został w literaturze na wieczność wydawcą *Liber fundationis*, choć żadnego udziału w tej publikacji nie brał! Co gorsza, ostatnia wręcz luksusowa edycja *Liber fundationis*, zaopatrzona w fac-similia całej księgi, Wrocław 1991, pomija ponownie na karcie tytułowej nazwiska wydawców łacińskiego tekstu, choć stanowi tylko jego przedruk!